

# Myśli różne o postkolonializmie. Wstęp do tekstów nie napisanych

1.

Kilka lat temu narzekałem w tym miejscu na jałowość (także w medycznym znaczeniu tego słowa) polskiej recepcji rozmaitych koncepcji literaturoznawstwa zachodniego. Wskazywałem na przejmowanie terminów teoretycznych, ale – w polskich zastosowaniach – pozbawionych już macierzystych znaczeń pozaliterackich, a przede wszystkim polityczno-historycznych aplikacji do analiz zjawisk historii społecznej. Otrzymywaliśmy więc bogatą terminologię, ale pozbawioną odniesienia do jej bezpośredniego przedmiotu, czyli do problemów kulturowych, które tę terminologię (i teorię) powołały do życia. Mamy zastępy młodych dekonstrukcjonistów – pisałem – którzy przez lata niczego nie zdekonstruowali. Powód był prosty – nieumiejętność/niechęć/lęk (?) przed adaptacją cudzych języków teoretycznych (i ich kontekstów) do polskich problemów społecznych.

Moje narzekanie – jak każda figura retoryczna – temat ten oczywiście upraszcza, bo nie odnotowuje chwalebnych i często wybitnych wyjątków, skupia się natomiast na masowej przeciętności. Tak będzie i teraz, co w tym wstępie od razu deklaruje na wstępie.

Trudno o lepszy przykład dla tamtej tezy niż polskie losy terminu „postkolonializm”. Snuje się on od dłuższego czasu po polskich badaniach literackich, przemyka cieniem w krytyce literackiej, ale w porównaniu z karierą, jaką zrobił w humanistyce zachodniej, w polskim piśmiennictwie praktycznie nie istnieje. Tak jakby do niczego nie mógł być przydatny. Za wstępny próbami polonistycznej adaptacji terminu „orientalizm” (m.in. artykuły Grażyny Borkowskiej czy Marii Janion) nie poszły chyba żadne inne – choć mogłoby się wydawać, że najmłodsze pokolenia polonistów dostały do ręki koncepcję pozwalającą na rewizję ogromnych obszarów polskiego piśmiennictwa. Przed laty nawet przekład znakomitej książki Ewy Thompson nie pociągnął za sobą prób analogicznych rewizji polskiego kontekstu literackiego i historycznego. Nasłuchiwałem, kto pójdzie w ślady autorki *Trubadurów imperium*<sup>1</sup>, a tu cisza. No cóż, jedźmy, nikt nie woła.

<sup>1</sup> E.M. Thompson *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, przeł. A. Sierszulska, seria „Horyzonty nowoczesności”, t. 4, Universitas, Kraków 1999.

Rzecz jasna, adaptacja terminu postkolonializm w kraju, który w swej nowożytniej historii przez prawie dwieście lat sam był kolonią, musi budzić wątpliwości. Bez nich mechaniczne zastosowanie „postkolonializmu” do sytuacji polskiej prowadzić musi albo do karykatury, albo do dywagacji poznaćwo jałowych. Rzecz jednak w tym, że nie dosłownie rozumiany termin (i jego synonimy, np. orientalizm), ale opisywane tym terminem zjawiska historii współczesnej (także w literaturze) stanowić powinny nie tylko inspirację, ale przede wszystkim wyzwanie do zmierzenia się z problemami współczesności. Zanim napiszę, o co chodzi, muszę skreślić kilka syntetycznych uwag na temat zjawisk ukrytych za terminem „postkolonializm” (kto zna zachodnie prace na ten temat, nie znajdzie tu nic nowego – poza mocno uproszczonym przypomnieniem rzeczy gdzie indziej gruntownie już opisanych).

2.

Postkolonializm nie jest własnym, lecz wypożyczonym terminem w badaniach literackich, a właściwie quasi-literackich, bo nie chodzi w nich o literaturę. Wystarczy krótka lista terminów z zakresu badań postkolonialnych (kolonizacja, neokolonizacja, postkolonizacja, metropolia, westernizacja, globalizacja, amerykańizacja, imperializm, segregacja, dominacja, eksploatacja, tożsamość, naród, nacjonalizm), by zorientować się, że postkolonializm jest przede wszystkim kierunkiem badań nauk społecznych, takich jak politologia, socjologia, kulturologia, stosunki międzynarodowe, historia współczesna etc. Ale w pewnym momencie „postkolonializm” zaangażował też sporą część literaturoznawstwa i programów na wydziałach społecznych/humanistycznych w uniwersytetach zachodnich (zwłaszcza w USA) stając się metodą interpretacji kanonicznych tekstów literatury światowej.

Najważniejszym czynnikiem, który spowodował nieprawdopodobny rozwój, a zarazem uniwersytecki prestiż, badań postkolonialnych (co miał podkreślać prefiks „post”) była krytyka epoki kolonizacji. Postkolonializm to – w najogólniejszym sensie – wyjaśnianie jej mechanizmów. Z perspektywy badań amerykańskich zaczęła się ona wraz z narodzinami Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, czyli w końcu wieku XVIII oraz wraz z tzw. „rewolucją haitańską” (1803). Z perspektywy europejskiej zaczęła się trzy wieki

wcześniej. Koniec tej epoki – choć przypadł na drugą połowę XX wieku – nie dla wszystkich badaczy jest ostateczny, co wiąże się z różnymi interpretacjami kolonializmu jako zjawiska historycznego. W badaniach postkolonialnych toczą się więc dyskusje, czy są to badania nadal istniejących form kolonializmu, czy też zakończonej już epoki.

Badania postkolonialne to przede wszystkim badania amerykańskie. Ponieważ początek Ameryki to, z jednej strony, konsekwencja rewolucji amerykańskiej, a z drugiej – jeden z początków kolejnej modernizacji cywilizacji zachodniej, kolonializm jest postrzegany jako produkt ery postrewolucyjnej i związanych z nią narodzin społeczeństwa industrialnego.

Pierwszymi teoretykami postkolonializmu byli w latach 50. i 60. Frantz Fanon i Albert Memmi – wielki wpływ miały na nich Hegłowska idea historii (walka pana i niewolnika) i rewolucyjne koncepcje Marksa – którzy stworzyli podstawy dla rewolucyjnego dyskursu działaczy postkolonialnych. Trzeba pamiętać, że lata 50. i 60. to okres „masowego” uzyskiwania niepodległości przez dawne kolonie europejskie w Afryce i włączanie tych nowych państw w struktury ONZ, a także apogeum konfliktu pomiędzy białymi i czarnymi Amerykanami.

Studia nad postkolonializmem dotyczyły przede wszystkim kategorii państwa i narodu, różnic rasowych, nacjonalizmu w krajach (post)kolonialnych jako ekspresji ich tożsamości i świadomości narodowej, rozwarstwienia społecznego narodów (post)kolonialnych (burżuazyjne elity versus ludność prowincji). W ten sposób, w ówczesnym dyskursie postkolonialnym naturalną kategorią była kategoria różnicy (społecznej lub rasowej) jako podstawowy wyznacznik kolonializmu (np. *apartheidu*).

Problemy socjologiczne i historycznie zorientowanej teorii postkolonialnej dotyczą takich zagadnień, jak np. typy kolonii (podział na tubylcze i administracyjne), podobieństwa i odrębności kolonii w Afryce i Azji (przypadek Rodezji, francuskiej Algierii, Indii, Hongkongu), a także prawomocności zastosowania terminologii postkolonialnej do opisu doświadczeń zachodnioeuropejskich (np. Północna Irlandia). Dyskutowane są też konsekwencje prawne epoki kolonialnej dla byłych kolonizatorów – np. kluczowa dla Francji czy Wielkiej Brytanii kwestia imigracyjna, czyli którzy z mieszkańców byłych kolonii mają prawo osiedlić się w tych państwach. Integralną cech badań postkolonialnych jest oczywiście ich historyczny rewizjonizm (z programowym pominięciem – co znakomicie opisała E. Thompson – realiów rosyjskich i sowieckich).

W kolejnych dekadach nacisk w badaniach postkolonialnych położono na problemy antropologiczne, przede wszystkim na kategorię tożsamości (post)kolonialnej jako zjawiska hybrydyczności, to znaczy tożsamości rozszczerzonej, kształtującej się na przecięciu przeciwstawnych umiejscowień etnicznych, kulturowych, językowych czy religijnych.

Teoria postkolonialna służyła także do opisanie (1) relacji pomiędzy tzw. rdzennymi (Indianie) a białymi Amerykanami oraz (2) zjawiska tzw. wielokrotnionej tożsamości etnicznej (najczęściej podwojonej), np. azjatycko-amerykańskiej; afrykańsko-amerykańskiej, europejsko-amerykańskiej albo rasowej (np. czarni, czerwoni, żółci Amerykanie), etc. Ważnym zwrotem było porzucenie kategorii „rasy” na rzecz – tak dziś popularnej – koncepcji „etniczności”.

Inne tematy tego typu badań kolonialnych to: odmiennosc, tożsamosc i autentycznosc, a także koncepcja narodowosci (renesans idei narodu) zwłaszcza jako konsekwencja pro-

blematyki globalizacji, rozumianej z jednej strony jako wyznacznik modelu świata postnarodowego, ale z drugiej jako inna nazwa westernizacji, amerykańskiej, a nawet... neokolonizacji, a zatem jako zagrożenie. Ta ostatnia, z perspektywy byłych kolonii, ma dziś występować w zupełnie nowych formach, takich jak... Bank Światowy czy Międzynarodowy Fundusz Walutowy.

Jednak dzisiejsze znaczenia terminu postkolonializm – funkcjonujące także w literaturoznawstwie – wypełnione zostały przez zupełnie inne sensy. Opisy kolonizacji w kategoriach narodu i państwa uzupełniono bowiem (a niekiedy zastąpiono) kategorią dyskursu<sup>2</sup>. Przełomowym momentem było nawiązanie przez teoretyków postkolonializmu do tzw. ponowoczesnych koncepcji dyskursów.

Najważniejszą rolę odegrała Lyotardowska interpretacja kantowskiej teorii wzniosłości, czyli oparta na niej teza, że zjawiska „post-nowoczesne” nie mogą być przedstawione w tradycyjnych kategoriach „nowoczesności”. Inaczej mówiąc, dyskurs postkolonialny rozkwitł na koncepcji „nieprzedstawialności” – kategorie świata skolonizowanego (różnicowanie rasowe, dominacja, relacje podporządkowania, podrzędność, nierówność, opresyjność, etc.) są niewyrażalne w dyskursie kolonialnym<sup>3</sup>. Sięgnięto również po tezę spopularyzowaną przez Althussera, że sam tekst (dyskurs) jest „nieświadomy” ukrytych w nim założeń.

Cała ta nowa problematyka postkolonializmu i jej oszałamiający sukces na uniwersytetach amerykańskich były następstwem książki E. Saïda *Orientalism* (1978; wydanie polskie 2005). Saïd nadał badaniu postkolonializmu zupełnie nowy status teoretyczny, tworząc własną koncepcję „dyskursu postkolonialnego”, zachowując równocześnie specyfikę idei postkolonializmu, w której metodologia jest zarazem aksjologią opisu świata (biało-czarny podział świata na kolonizatorów i skolonizowanych, swoich i obcych – także w sensie etycznym).

Jako teoretyk dyskursu, Saïd nawiązał m.in. do koncepcji formacji dyskursywnych Foucaulta, rozumianych jako mechanizmy stwarzające własne reprezentacje rzeczywistości czyli, de facto, kreujące rzeczywistość według własnych, ukrytych założeń i wartości. Zdaniem Saïda, teksty kultury zachodniej są właśnie realizacją dyskursu kolonialnego, który jest jedynie reprezentacją świata stworzoną przez kolonizatorów. W koncepcji tej nacisk położony został na władzę i dominację jako cechy dyskursu kolonialnego, czyli – imperialnego. Obszarem krytyki postkolonialnej stało się więc (1) badanie form dyskursu na temat krajów skolonizowanych, ale także (2) form oporu przeciw kolonializmowi w krajach (post)kolonialnych. W obu wypadkach obszarem studiów postkolonialnych są bowiem takie zagadnienia, jak: tożsamosc narodowa, nacjonalizm, dekolonizacja, neokolonializm etc.

<sup>2</sup> Najpełniejsze polskie omówienie tej problematyki zob. M.P. Markowski *Postkolonializm*, w: A. Burzyńska, M.P. Markowski *Teorie literatury XX wieku*, t. 2, Znak, Kraków 2006.

<sup>3</sup> Teza ta jest jednak – paradoksalnie – sprzeczna w swej strukturze głębokiej, albowiem dyskurs postkolonialny opiera się w całości na kluczowych kategoriach wprowadzonych przez teoretyków tworzących dyskurs cywilizacji zachodniej (Hegel, Marks, Althusser, Foucault, Lyotard, Lacan etc.).

Warto jednak zauważyć, że postkolonializm nie jest tu niczym innym niż – doskonale znany w europejskiej tradycji badawczej – opis stereotypów narodowych, kulturowych, religijnych, obyczajowych etc. funkcjonujących w ramach języka cywilizacji zachodniej (także literatury) na temat kultur pozaeuropejskich. Napisano o tym biblioteki. Mówiąc banalnie – postkolonialne badania dyskursu kolonialnego dążą do wykazania, że np. obrazy Azjatów czy Afrykańczyków w języku cywilizacji zachodniej nie są opisem ich rzeczywistej kultury, lecz projekcją negatywnych wyobrażeń kolonizatorów (Amerykanów, Brytyjczyków, Niemców, Hiszpanów itd., etc.) na temat tych kultur – w tym także negatywnych stereotypów białych Amerykanów (jako kolonizatorów) na temat plemion indiańskich (jako skolonizowanych) nazywanych „rdzennymi Amerykanami” (native Americans).

Tak więc – zgodnie z tą koncepcją – w kolonialnym dyskursie cywilizacji zachodniej nie ma nic naturalnego, nic wiarygodnego, żadnej prawdy o kulturach pozaeuropejskich, z którą mogliby identyfikować się ich przedstawiciele, lecz jedynie stereotypy, fobie, uproszczenia lub odwrócone znaki wartości kultury zachodniej. To dyskurs kolonialny – twierdzą jego badacze – wprowadził nieuprawniony podział na kultury wysokie i prymitywne, to dyskurs kolonialny wykreował kategorię Wschodu (orientalizm) jako figurę Innego – w relacji do kultury Zachodu (czyli opozycje „my i oni”, „swoi i obcy”).

Kolejnym obszarem, na który rozciągnięto badania postkolonialne był obszar zagadnień związanych z tzw. „kolonizacją wewnętrzną”. Rozszczepiono je na kilka nurtów, wśród których najbardziej znany to problematyka emancypacji mniejszości narodowych, żyjących w narodowo-społecznych gettach (Afroamerykanie, Azjoamerykanie, tzw. rdzenni Amerykanie czyli Indianie) – jej znakiem rozpoznawczym stał się slogan, że getta w USA to „wewnętrzne kolonie”. Problematyka ta znalazła zresztą spełnienie w (1) obszernym już dziś nurcie literackim zwanym „renesansem harlemowskim”, (2) w zagadnieniach wielokulturowości oraz w zupełnie odmiennej tematyce, a mianowicie... w (3) feminizmie. Kontaminacją pierwszego i trzeciego nurtu są badania nad tzw. „czarnym feminizmem”. (Nb. badacze zwracają uwagę, że w tym nurcie badań postkolonialnych uprzywilejowanym wyznacznikiem „kolonizacji” stała się rasa, w przeciwieństwie do nurtów kładących nacisk na wyznaczniki ponadrasowe i ponadnarodowe). W przypadku feminizmu jako odmiany krytyki postkolonialnej jest on traktowany jako dyskurs, którego przedmiotem jest analiza sytuacji kobiet jako skolonizowanych przez dyskurs patriarchalny (męski, fallocentryczny, patriarchalny – itd. jak kto woli). Równocześnie wskazuje się, że w zachodnim dyskursie feministycznym ukryta jest także sytuacja kolonialna (np. w opisie Azjatek przez Europejki). Taka jest teza prac G.Ch. Spivak, inspirowanych analizami Derridy. Nb. Spivak rozszerza ten zarzut także wobec mężczyzn i zachodnich intelektualistów, twierdząc, iż nie uwzględniają oni swej pozycji jako dominującej z powodu przynależności do dyskursu cywilizacji Zachodu. Trzeba jednak pamiętać, że nie ma jednej teorii dyskursu postkolonialnego, a jego wyznaczniki zmieniają się w zależności od koncepcji poszczególnych badaczy.

Wszystkie dyskursy postkolonialne nie są „chłodnymi” językami opisu wspomnianych zjawisk społecznych. Każdy z nich podszyty jest swoistym „prometeizmem”. Ich ideologicznym (emancypacyjnym) celem jest bowiem zbudowanie świadomości, która pozwoli wszystkim skolonizowanym artykułować swoją tożsamość z perspektywy odrębności, a nie

z perspektywy narzuconego zhomogenizowanego świata i pozwoli rozwijać krytykę jego kolonizacyjnych instytucji (np. wielkie metropolie zachodu versus „trzeci świat”).

Jak podkreślają badacze, dyskurs kolonialny był gruntownie manichejski: cywilizacja zachodnia reprezentuje w nim to, co dobre i jasne, cywilizacja krajów kolonialnych to, co ciemne i złe. Ale – paradoksalnie – ten dualizm manichejski stał się też osią napędową dyskursów postkolonialnych, w których technologiczna, intelektualna i finansowa ekspansja cywilizacji zachodniej jest przedstawiana jako realizacja wcielonego zła kolonializmu (i neokolonializmu), a z kolei kultury krajów postkolonialnych – jako skazane na unicestwienie bogactwo różnorodności świata („trzeciego”). Żelazną figurą myśli w dyskursach postkolonialnych jest bowiem nieodmiennie konfrontacyjny podział na „my” i „oni”. Warto pamiętać, że radykalna wersja dyskursu postkolonialnego uprawiana jest dziś w czystej wersji przez ekstremistów islamskich...

W badaniach literackich postkolonializm w pewnym sensie konkuruje z tradycyjną komparatystyką. W tym kontekście oznacza on literaturę tworzoną w krajach skolonizowanych (w przeciwieństwie do literatury kolonialnej) i zastępuje – dobrze znany z polskiej publicystki – termin „literatura trzeciego świata” (a w piśmiennictwie brytyjskim „literatura Commonwealthu”). Z perspektywy metodologicznej łatwo zauważyć, że kategorie szeroko rozumianej krytyki postkolonialnej pokrywają się niemal bez reszty z podstawowymi tematami i kategoriami antropologicznych koncepcji spod znaku zachodniego poststrukturalizmu. Np. skolonizowani to ci, którzy nie mają głosu, którzy znajdują się w sytuacji podrzędności, stłumienia (subalteryzacja, której istotą jest to, że subaltern nie ma głosu, więc nie może być ani usłyszany, ani przeczytany) oraz opresji, albo którzy poddani są homogenizacji przez dominujący dyskurs lub w ogóle nie mają swojej reprezentacji w dyskursie zachodnim (kolonizującym) itd., itp., etc. Dlatego też w dyskusjach metateoretycznych rozważane są relacje pomiędzy postkolonializmem a postmodernizmem i poststrukturalizmem (szczególnie w pracach H.K. Bhabhy, który do dyskursu postkolonialnego aplikował kategorie psychoanalizy Lacanowskiej). Przeniesienie akcentu z opisu zagadnień społecznych, politycznych i historycznych na problematykę dyskursu, a z dyskursu na sferę mentalności stworzyło też nowy obszar interpretacji, obejmujący specyfikę tzw. psychicznej „sytuacji postkolonialnej”. Można więc przypuszczać, że teoria postkolonialna sięgnie wkrótce po kolejne pomysły interpretacyjne.

Wróćmy jednak do początku. Co sprawiło, że postkolonializm stał się tak popularnym kierunkiem na uniwersytetach zachodnich? Oprócz przyczyn, które wymieniłem, badacze wskazują jeszcze inne źródła wielkiego rozwoju studiów postkolonialnych – zwłaszcza w USA. Były to przede wszystkim: (1) zmiany w świecie akademickim – nowe profesury dla badaczy (i często aktywistów politycznych) wywodzących się z różnych kontynentów – przede wszystkim z Afryki i z Azji. Stali się oni promotorami badań nad relacjami amerykańsko-afro-azjatyckimi. (2) Rozwój kapitalizmu, globalizacja ekonomiczna, za której „emisariuszy” uważa się elity intelektualne i emancypacja tzw. trzeciego świata. (3) Ruchy antyrasistowskie; ruchy na rzecz praw człowieka. (4) A przede wszystkim inspiracje marksistowskie – w istocie termin postkolonializm zastąpił ulubioną kategorię języka lewicy zachodniej czyli „imperializm” (nb. praca Saida z 1993 nosi tytuł *Culture and Imperialism*). Punktem dojścia studiów postkolonialnych okazało się więc stwierdzenie,

że kolonializm był faktycznie imperializmem (i rasizmem). W tym sensie – można by powiedzieć – studia postkolonialne wróciły do swych ideowych początków, czyli do – inspirowanej większość badaczy i działaczy postkolonializmu – ideologii marksistowskiej. Bez ryzyka większego błędu można wszystkie prometejskie manifesty badań postkolonialnych sprowadzić do hasła: „Skolonizowani wszystkich krajów, łączcie się!”.

## 3.

Niewuwzględnianie ideologiczno-politycznego rodowodu i celu postkolonializmu prowadzi do kompletnego wyjałowienia tego projektu z jego osadzenia w historii, a przede wszystkim do zastosowań karykaturalnych – jak np. wtedy, gdy nie istniejące w XIX wieku państwo polskie jest zestawiane z kolonialnymi imperiami Francji, Niemiec, Portugalii, Wielkiej Brytanii etc. „Uprawianie” krytyki postkolonialnej nie ma sensu, jeśli nie zdefiniuje się najpierw kto był kolonizatorem, a kogo kolonizowano – i jakimi metodami. Ideologiczno-polityczny rodowód postkolonializmu widoczny jest też niekiedy w jego aberracyjnych, kompletnie ahistorycznych interpretacjach kanonu literatury (sztuki), zgodnie z którymi biały człowiek, zwłaszcza mężczyzna, powinien przeproszać za swoje narodziły już od chwili poczęcia.

Sprowadzanie jednak postkolonializmu do jego rodowodu byłoby także aberracją. Niezależnie bowiem od swych ideowo-politycznych uwikłań oraz własnych uproszczeń, schematów, tabu i interpretacyjnych dewiacji, postkolonializm wniósł ożywczy ferment do rewidowania wydarzeń historycznych i ich przedstawiania we wszystkich formach dyskursów. W tym sensie wzbogacił dyskursy o historię i politykę, wyciskając na nich swoje rozpoznawalne piętno. Można dyskurs postkolonialny uprawiać, można go w całości odrzucać, można z nim polemizować, wyśmiewać etc., trudno jednak nie zauważyć, że dotyczy on gorących problemów społecznych tej części świata, którą próbuje opisać.

Nic takiego nie zdarzyło się jednak w polskim piśmiennictwie – jakby w historii Polski nie było analogicznych (nie – identycznych!) zjawisk, od których rozwałkowywania na wszystkie możliwe sposoby pęcznią postkolonialne książki i artykuły.

## 4.

Tematy „postkolonialne” czyli analogiczne do tych, którymi zajmuje się krytyka postkolonialna, ale wymagające innego nazwania i osadzenia w ich własnym kontekście historycznym, to po prostu wydarzenia całej polskiej historii doby nowożytnej. Trudno przecież nie zauważyć, że początek kolonializmu w USA (koniec XVIII w.) pokrywa się dokładnie z upadkiem państwa polskiego. Cóż za temat do historycznych paralel! Albo że ideologiczne przesłanie postkolonializmu ma swoje analogie w europejskiej tradycji tyrtejsko-prometejskiej: od „wyklęty powstań ludu ziemi”, „powstańcie, których dręczy głód”, przez „ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie” po „naprzód młodzieży świata”.

Tematy „postkolonialne” są więc od stuleci obecne w piśmiennictwie polskim – choćby ze względu na wielokulturową i wielonarodową genealogię państwa i narodu polskiego. Tymczasem w polskich omówieniach postkolonializmu podaje się do zdumienia przykłady,

które stały się już loci communes wszystkich zachodnich prac literaturoznawczych na ten temat. Mamy więc mechaniczne powtarzanie nazwisk i tytułów, wśród których najczęściej pojawiają się nazwiska Szekspira (zawsze Burza – omówiona na 101 sposobów), J. Austen (Mansfield Park), Kiplinga (obowiązkowo Księga dżungli), J.M. Forstera (Podróż do Indii), J. Conrada (Jądro ciemności, a jakże), rzadziej Coetzee’go lub A. Brinka.

A może czas zerwać z tym niewolniczym kopiowaniem i zacząć analizować w polskim piśmiennictwie „co się da”? – powiedzmy Popioły, wszak opisana przez Żeromskiego (i innych) wyprawa polskiej ekspedycji na San Domingo to właśnie owa „rewolucja haitańska”, czyli jeden z założycielskich epizodów historii postkolonialnej. A inne wydarzenia legendy napoleońskiej (i rewolucji francuskiej)? A historia polskich powstań narodowych? A Konrad Wallenrod – czy w kostiumie walk krzyżacko-litewskich nie opowiada klasycznej historii kolonizacyjnej? A cały Sienkiewicz? A Placówka Prusa? A tzw. Kulturkampf i niemieckie plany kolonizacji Polski od Bismarcka po Hitlera?

A Gombrowiczowskie tematy np. „pana i niewolnika” lub hybrydycznej tożsamości narodowej Polaków i Argentyńczyków? A całe polskie piśmiennictwo nt. niemieckich i sowieckich obozów koncentracyjnych? A piśmiennictwo mniejszości narodowych i na ich temat? A problematyka Holocaustu (zarówno w wariacie wydarzeniowym, jak i (nie)przedstawieniowym)? A rozwarstwienie społeczne w systemie komunistycznym („czerwona burżuazja” versus reszta społeczeństwa; nb. w PRL marwiano, że wieś to „wewnętrzna kolonia” komunizmu)? A Herlinga-Grudzińskiego Podróż do Burmy? A twórczość Józefa Mackiewicza (z jego koncepcją tzw. „Wschodu” jako figury wyobrażeń Zachodu – o dziesięciolecia wyprzedzająca książkę Saida)? A polska literatura podróżnicza na Wschód? A wspomnienia i reportaże Polaków o „spotkaniach” z bolszewikami (Goetel, Vincent i in.)? A piśmiennictwo stalinowskie? A Miłoszowskie pojęcie „ketmana” – dokładny odpowiednik kategorii „mimikry kolonialnej” (tak, tak)? A Miłosza kategoria „Baltów” – jako klasycznych ofiar kolonizacji? O książkach Kapuścińskiego nie wspomnę, bo z perspektywy postkolonialnej już je opisano – na Zachodzie...

**Włodzimierz BOLECKI**

## Abstract

**Włodzimierz BOLECKI**  
**The Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences,**  
**Warsaw University**

**Various thoughts on post-colonialism.**  
**An introduction to unwritten texts**

The author considers why attempts at using the term 'post-colonialism' in the Polish literary science have yielded rather barren results. On the one hand, he argues, the fact tends not to be taken into consideration that as the colonial empires were developing (19<sup>th</sup> century), there was no Polish state existing. A more important reason, however, is an inability to find, in the Polish history or literature, any phenomena analogous to those being the subject of investigation in postcolonial criticism. In Bolecki's opinion, Polish authors tend to slavishly copy some examples of western colonial works which have been described several times (Shakespeare, Austin, Kipling, Conrad, Coetzee), whilst not being able to identify either Polish events or texts that concern analogous issues. Bolecki's approach is provocative in that he points out to a few examples from the Polish literature which should be subject to thorough analysis applied in a manner analogous to postcolonial criticism's topics. Examples may include: the 'Haitian revolution' (with Poles fighting on Napoleon's side); multiculturalism phenomena in the history; the output of Mickiewicz (*Konrad Wallenrod*), Sienkiewicz (the *Trilogy*), Gombrowicz (the 'slave/master' motif, the issue of a hybridous national identity; the entire Stalinist literature; writings on national minorities; the output of G. Herling-Grudziński (*A Trip to Burma, A World Apart*), C. Miłosz (*Captive Mind*), R. Kapuściński, and, in the first place, Józef Mackiewicz, who was analysing the collapse of empires in as early as 1918, proving – well before the famous book by Said (*Orientalism*, 1978) – that the so-called East is an imaginary figure in the discourse of the West.